

665

Nieoceniony Boy-Zeleński o „Królowej przedmieścia” pisał, że jej autor temat utworu zaczerpnął wprost z życia. Że w Krakowie, w swoim czasie, brylowała istotnie piękna Mańka, a jednym z jej adoratorów i amanatów był nie kto inny, jak sam Konstanty Krumulowski. Boy pisząc o „Królowej przedmieścia”, triumfującej na scenie już w adaptacji Leona Schillera, wspominał także i o wcześniejszym teatralnym sukcesie utworu. Wspominał, że wystawiona po raz pierwszy w podrzędnym krakowskim teatryku „Królowa przedmieścia” wszystkim się podobała, bo: „...wniosła coś świeżego; pyszne melodie krakowskie, aktualne kuplety i jakiś niepodrobiony sentyment, który chwytal za serce”. (Boy-Zeleński: „Okno na życie”, Warszawa 1933).

Według Boya „Królowa przedmieścia” w swojej wersji przed-schillerowskiej podbiła więc krakowskich mieszczan przede wszystkim lokalnym folklorem i aktualnością. Ale w adaptacji schillerowskiej już było nieco inaczej. Z aktualnością polegającą w prapremierowej realizacji wodewilu Krumulowskiego na tym, że sytuacyjne i fabularnie realia sztuki znane były oglądającej ją publiczności z autopsji, po latach, trzeba było się raczej rozstać. W zmienionym układzie społecznych odniesień, Schiller postawił przede wszystkim na stylizację. Przekomponowując pierwowzór wzbogacił go o szereg nowych piosenek; koloryt krakowskich przedmieść subtelnie wycieniował, i wzmocnił ton ówego — jak mówi Boy — „niepodrabianego sentymentu”.

Schillerowska wersja „Królowej przedmieścia” posiadała — i nadal posiada — niewątpliwe walory, więc Teatr Polski w Bydgoszczy

Teatr

W RYTMIE KARNAWAŁU

JERZY NIESIOBĘDZKI

wystawiając wodewil Krumulowskiego, rzecz oczywista, po nią właśnie sięgnął. Oglądając spektakl pomyślałem jednak, że może i Schillera warto by obecnie tu i ówdzie poprawić. Mnie osobiście nie najbardziej już przypada do gustu drugi akt jego adaptacji. Schiller wprowadził tu może najwięcej własnych piosenek, i te zachowały nadal swój urok. Ale scenki i sytuacje, w jakich oglądamy w tym akcie artystyczną cygańską bohemę pachną dziś tyleż stylizowanym młodopolskim kabaletem, co i operetką. A może wrażenie, o którym mówię, bierze się także stąd, że w bydgoskim spektaklu mansardową część „Królowej przedmieścia” zagrano jakby z pewną ociężałością i w zwolnionym rytmie?

Skoro już jednak mowa o przedstawieniu wyreżyserowanym w Teatrze Polskim przez Jerzego Wróblewskiego, to trzeba również powiedzieć, że sporo w niej rzeczy, które mogą się podobać. O atmosferze i kolorycie spektaklu w dużej mierze decyduje zaprojektowana z rozmachem — z panoramą starego Krakowa w tle horyzontu i korowodami barwnych kostiumów — scenografia Lucji Kossakowskiej. W szeroko, przestrzenie rozstawionych dekoracjach, Barbara Fijewska ma wystarczająco wiele swobody do komponowania stylizowanych tańców i układów choreograficznych. Jest w przedstawieniu z wdziękiem, temperamentem i dużą kulturą wokalną grana przez Annę Mozolanek tytułowa bohaterka utworu. Jako Antek — Król andrusów — dwoi się i troi omijając rafa knajactwa, żywy jak iskra, Zbigniew Kasprzyk. Zabawnie w figurze, geście i posturze (mniej w dykcji) jako feldfelben Benzek prezentuje się Jerzy Głębowski. Zartobliwie, cienko i ciepło, epizod „mecenasa” Goldfisz gra Mieczysław Wielicz. Daje sobie radę z przesłodzoną rolą amanta — poety Zbigniew Olszewski. Janusz Hammerschmit wraz z Zbigniewem Kasprzykiem lekko, z wigorem wręcz cyrkowym, odtańcowują i odśpiewują ułożone przez Krystynę Wodnicką, do realiów bydgoskich, kuplety. Z delikatnym humorem, pastiszowo i parodystycznie w „Mrówkach” zachowują się: Barbara Dejmek jako pensjonarka i Wiesław Rudzki jako gimnazjalista. Dramatycznie brzmi śpiewany przez Krystynę Bartkiewicz „Katarzynkowy walczyk”.

Przedstawienie posiada też jednak pewne słabości. Jest — jeśli tak rzec można — niedoszlifowane. Często kuleje w nim tempo;



„Królowa przedmieścia” — scena zbiorowa.

(Fot. Z. Kiepuszewska)

w następstwie kolejnych scen i sytuacji pojawiają się przydługawe pauzy; sporo do życzenia pozostawiają taneczne sceny zbiorowe. Nie żeby źle je zakomponowano. Barbara Fijewska jako choreograf wykonała tu bardzo wiele inwencji. Gorzej jest jednak z precyzją wykonania, z wyczelowaniem tych wszystkich szczegółików i detali, które na końcu decydują, bądź że mówimy o czystości i przejrzystości inscenizacji, bądź o stylowych zmaczeniach, których w bydgoskiej „Królowej przedmieścia”, niestety, nie uniknięto. Może teatr pospieszył się nazbyt z terminem premiery?

Tyle o samym przedstawieniu. A na koniec jeszcze refleksja nieco bardziej ogólna. Teatr Polski wystawiając „Królową przedmie-

ścia” starał się bez wątpienia dostosować do atmosfery karnawału i — nie ukrywajmy — zależało mu też na pewno na powiększeniu kasowych wpływów. W sytuacji kiedy wiele teatrów stara się ostatnimi czasy ów drugi cel realizować grając takie „arcydzieła” jak „Trędowata”, czy „Ordynat Michorowski” Mniszkówny, bydgoska metoda zarabiania przez teatr pieniędzy „Królową przedmieścia” Krumulowskiego wydaje się o wiele szlachetniejsza.

„Królowa przedmieścia” Konstantego Krumulowskiego, według inscenizacji Leona Schillera w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Reżyseria: Jerzy Wróblewski. Scenografia: Lucja Kossakowska. Choreografia: Barbara Fijewska. Kierownictwo muzyczne: Grzegorz Kardaś. Premiera 28 lutego 1976 r.